

FUNDACJA GENERAL ELŻBIETY ZAWACKIEJ
Muzeum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej
i Wojskowej Strzelniczej
100 Toruń, ul. Podmurna 93, tel. 0748 71 12 13
e-mail: fundak@wp.pl; www.fundak.org.pl
NIP 956 412 5127; REGON 87059213
KRS 000004163
Nr r-ku 82 1090 1506 0000 0000 5002 024

poproszenie nr 129



04-015/Warszawa

++

Bydgoszcz

AK

JAG

Bruski Bronisław

ps. „Zdzisław”

M: 129/738 Pom.

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI — Bruski Bronisław

T. N. 129/738 Pom

Bydgoszcz A. II

I. Materiały dokumentacyjne

I/1 – relacja właściwa

k. 188.1 - 18

I/2 – dokumenty (sensu stricto) dot. osoby relatora

11 1

I/3 – inne materiały dokumentacyjne dot. osoby relatora

k. 1 9.1

II. Materiały uzupełniające relację

k. 4 6.1 - 5

III. Inne materiały (zebrane przez „relatora”):

III/1 – dot. rodziny relatora

III/2 – dot. ogólnie okresu sprzed 1939 r.

III/3 – dot. ogólnie okresu okupacji (1939 – 1945)

III/4 – dot. ogólnie okresu po 1945 r.

III/5 – Inne...

IV. Korespondencja

D. Bruskiego

112 H. Szymonowicza k. 1 5.1 - 2

V. Wypisy ze źródeł [tzw.: „nazwiskowe karty informacyjne”] k. 10

VI. Fotografie - dział ikonografii

I₁ Relacja - Bronisław Broniński:

1. Relacja zawarta w liście do H. Susła „Pawła”,
Warszawa, 29 III 1976, mosp. kono k. 3 s. 1-3
2. Leciorys napisany przez Bronisława Bronińskiego,
Warszawa, 17.06.1987r., rękop. oryg. (Arch. E. Zasac- k. 1 s. 4
kiej)
3. „Wspomnienia okupacyjne...”; prace
i akcje sabotażowe w Łęczyńsku;
relacja z kwietnia 1983, kop. mps. k. 14 s. 5-18



Bronisław Bruski

Warszawa, dnia 29.11.1976r

04-015 Warszawa

1
List do M. Suska „Partia”

Szanowny Panie Kapitanie !

Jestem przekonany, że mój list będzie dla Pana wielkim zaskoczeniem. Możliwe, że po raz pierwszy usłyszysz Pan moje nazwisko. Piszę do Pana bo mam wielką prośbę. Żeby nie przedłużać sprawy, od razu przystąpię do rzeczy.

Urodziłem się 20 lipca 1919 roku czyli gdy wybuchła wojna miałem 20 lat, ale do wojska nie zostałem wcielony ponieważ byłem studentem szkoły im. Bergera w Poznaniu. W 1939 roku na zakończenie wakacji przyjechałem do Bydgoszczy by wypeczyć po trudach kursu szybewciewego w Bezmiechowej. I tak wojna zastała mnie w Bydgoszczy. Pełniłem służbę w LOPP na Szwederowie. Niemiecka dywersja, spalenie kościoła przy ul. Leszczyńskiego, łapanie dywersantów itd. Nadszedł wtorek czyli pierwszy dzień okupacji. Potem pamiętam niedzielę. Ta krwawa. Pierwsze masowe aresztowania i rozstrzeliwania. Głównym oskarżonym w mojej rodzinie był Ojciec Józef, rozstrzelany 10 listopada 1939 na dziedzińcu więziennym / wycinek prasy w załączeniu / Po różnych perypetiach na policji, następnie w kaszarach 11 pał na wiosnę 1940 roku rozpoczynam pracę w Łęgnowie. Tutaj poznaję Leszka Białego, studenta Politechniki Lwowskiej, człowieka o wybitnej inteligencji i zdolnościach technicznych. Związała się między nami wielka przyjaźń. Byliśmy prawie zawsze razem. W pracy, a nawet w domu. Poznałem Leszka rodziców i rodzinę, a następnie Macieja Krzyżanowskiego. Bardzo często bywaliśmy u siebie.

Nie pamiętam dokładnie kiedy, w jakich okolicznościach Leszek oświadczył mi, że potrzebuje współpracy do swej działalności konspiracyjnej. Wydaje mi się, że mogło to być podczas kolejnego zatargu z Niemcami. To wówczas mógł mi powiedzieć, że nie wystarcza się tylko odgrażać, ale trzeba działać. Z uwagi na moje przeżycia nie chciałem składać przed nikim żadnej przysięgi, bo nie miałem do nikogo, poza Leszkiem, pełnego zaufania. Leszkowi, do którego miałem pełne zaufanie, przyrzekłem pełną, solidarną współpracę. Pamiętam, że wysadziliśmy skrzynkę rozdzielczą na gmachu w Łęgnowie, robiąc zwarcie na szynach zbiorczych. Przez kilka godzin cała szpitalnica w Łęgnowie pozbawiona była energii elektrycznej. Błyskawiczna kontrola nie wykryła przyczyn awarii, chociaż byliśmy oskarżeni o umyślne spowodowanie zwarcia. Pamiętam również jak odcięliśmy jeden przewód sieci napowietrznej za pomocą której był zaopatrywany obóz niemiecki w energię el. Spaliły się wówczas wszystkie silniki el. sterowane przekazywanymi ciśnieniowymi. Szczęśliwie oskarżenie nie zostało skierowane na

nas. Takich małych sprawek było dużo. Nie chce nam przypisywać spowodowanie wybuchu całego gnału w Łęgnowie tuż przy zbiorniku z nitrogliceryną. W gnału tym pracowaliśmy z Leszkiem prawie do momentu uruchomienia tego wysadzenia. Z Leszkiem planowaliśmy kradzież materiałów wybuchowych z Zimnych Wód. Z Leszkiem planowaliśmy wspólne rozkręcanie szyn kolejowych. Wiem, że konsultowałem te sprawy z kierownictwem organizacji, skąd otrzymałem negatywną ocenę projektu. Leszkowi przekazywałem wszystkie informacje uzyskane przez moją siostrę Annę Kamińską, która pracowała jako sprzątaczką w szpitalu wojskowym /po zwolnieniu z gestapo/.

Opisując niektóre fakty z czasów okupacji chciałem Panu Kapitanowi powiedzieć, że byłem najbliższym współpracownikiem Leszka. Z uwagi na to, że Leszek Biały /Jakub/ podlegał Panu Kapitanowi /Pawłowi/ dlatego proszę Pana Kapitana o umieszczenie mnie na liście uczestników Ruchu Oporu Pana Inspektoratu. Fakty, na które się powołuję, uważam że potwierdzą siostrę Leszka Pani mgr Maria Biela i Profesor dr. Maciej Krzyżanowski /zam. ul. 20 Października 78c/3 81-8c5 Sopot/

Na zakończenie chciałbym Pana poinformować co mnie skłoniło, właśnie teraz, wystąpić o umieszczenie mnie na liście Pańskiego Inspektoratu i uzyskanie Karty Kombatanta.

Po wyzwoleniu Matka moja dostawała rentę wdowią po rozstrzelanym kolejarzu z tzw. starego portfela /peczętkowego 116 zł/mies, a później 360 zł/mies/ Sprawę mógł zmienić tylko ZBoWiD występując do Rady Ministrów o rentę specjalną dla-Matki/. Ale ZBoWiD powiedział /W-wie/ że jeśli Ojciec mój został rozstrzelany na podstawie wyroku sądowego to Matka nie może więc z powodu śmierci Ojca żadnych specjalnych uprawnień! Na domiar złego skonfiskowano nam działkę budowlaną w Bydgoszczy i ...podarowano ją zasłużonemu obywatelowi...miasta Bydgoszczy! Bisakem w tej sprawie do Pana Gierka, aby przestano nas prześladować i żeby nie zabierano naszego dobytku, bo to ^{co} mamy pochodzi z ciężkiej pracy moich rodziców b. robotników na obczyźnie. Jak Pan wie, żyjemy z łaski na marginesie praw obywatelskich i dlatego mój list został bez odpowiedzi. Wiem, że mój list został przesłany do Bydgoszczy /Wydział spraw Wewnętrznych/ skąd przesłano list do...Sejmu.

Ostatnio ukazała się książka pt 'Terror i zbrodnia' Bydgoszcz w której dec. W. Jastrzębski pisze na str. 244, że mojemu Ojcu udowodniono w sądzie. ...Oczywista bzdura, przecież hitlerowcy nikomu, zwłaszcza Polakowi, nie udawadniali, więc po co się teraz fałszywie oskarżać, w jakim celu? Napisałem o tym do posłów m. Bydgoszczy /list pozostał bez echa/. Napisałem również do Prokuratora Generalnego i do Ministra Sprawiedliwości. Napisałem też do Zarządu Okręgu ZBoWiD w Bydgoszczy skąd Pan Roman Chłodziński napisał mi, że w stwierdzeniu Jastrzębskiego nie widzi nic złego, czyli że mam być zadowolony, że tak napisali o moim Ojcu. Pan Chłodzi-

niski, wyjaśnia mi również, że w Zarządzie nie zasiada ani jeden mieszka-
Bydgoszcz
niec/z czasów okupacji. Wszyscy członkowie Zarządu znają historię na-
szych przeżyć z książek min. Pana Jastrzębskiego.

Zakładam, że zna Pan koleje życia ^{i śmierci} Leszka /Jakuba/. Chcąc się odwzaje-
nić, choćby tylko częściowo, zacząłem działać - mając pełnomocnictwo
rodziców Leszka - tutaj w Warszawie. W tym celu byłem dwa razy u Gene-
ralnego Prokuratora, który za drugim razem powiedział mi, że powinien
mie aresztować za takie eskarżanie... Bo eskarżałem Halewskiego, głów-
nego sprawcę Leszka. Ostatnie dowiedziałem się, że Halewski mieszka we
Wrocławiu i na podstawie Ustawy dostanie też Kartę Kombatanta... Taka
jest rzeczywistość !

Kończąc na prośbę skłecać opowiadanie uprzejmie proszę o umieszcze-
nie na liście uczestników Ruchu Oporu i wydanie mi odpowiedzie-
go oświadczenia na podstawie którego będę mógł wystąpić o przyznanie
mi Karty Kombatanta.

Zakładam jednocześnie wyrazy głębokiego szacunku i poważania.

Załącznik

Wycinek prasy okupacyjnej

Dnia 24.02.2005,
stwierdzono brak wspomnianego
całkowicie. *[Signature]*

mgr inż. Bronisław Borski
ul. Waszyngtona 102 m 12
04-015 Warszawa

Warszawa 1987.06.17
ARCHIWUM
Biblioteka Żołnierska

4

Zygiorys

(i fot.) M-129 VII-87

Urodziłem się 20 lipca 1919 roku w Bremen /RFN/ z ojca Józefa z zawodu stusarz i matki Anny z d. Stoyleruk, bez zawodu. Po odryplemianu roku wsi rodzina wzięła do kraju i osiedlił się w Bydgoszczy, gdzie ukończyłem szkołę podstawową, a następnie wyjechałem na poczynku przenosząc się do Poznania gdzie studiuję w Szkole Budowy Maszyn. Naukę przerywa mi wojna w 1939 roku. Skupię się w Bydgoszczy, gdzie jako redaktor gazetki, częściowo pracując w fabryce (1939+) ojca, a całą rodzinę, również mnie, uwięziono. Po wygnaniu z więzienia rozpoznanam w 1940 roku przez szeregów, gdzie wstąpiłem w szeregi Armii Krajowej. W marcu 1944 r. zostałem zaprzyniony przez Leszka Białego ps. „Jankuba” i otrzymany pseudonim „Zdzisław”. Należałem do garnizonu Bydgoskiego /kryptomim „Dziś”/ obwodu DAG Bratkuw w Łęku. Odkomenderowany byłem do grupy dywersyjno-sabotażowej dowodzonej przez Janka Matka ps. „Pacta”. Brałem udział w licznych akcjach bojowych m.in. w akcji „Kren” tj. w miarodownieniu mieszalni, która w konserwacji wzięła w powołanie.

Po uwolnieniu przeniesłem się do Gdyni gdzie studiuję na Politechnice na Wydziale Elektrycznym. W 1951 roku, po ukończeniu studiów, zostaję na stanowisku pracy skierowany do Warszawy, gdzie mieszkam do dziś.

W 1947 roku zawieram z Zofią Gótyńską związek matreński. Po 4 latach się rozwiedłem. Z matreństwa tego mam dwóch synów, Leszka m. w 1947 roku i Adama m. w 1949 roku.

Bronisław Borski

Bezimienni

Zdaję sobie sprawę, że moje wspomnienia będą bardzo fragmentaryczne. Pi-
szę je bez żadnych wstępnych przygotowań to znaczy bez konsultacji z oso-
bami, które jeśli nie współuczestniczyli to conajmniej żyli i pracowali
wówczas na ~~na~~ ^{terenie} terenie. Wspomnienia napisałem po prostu na "gorąco", korzy-
stając wyłącznie z pamięci, która z biegiem lat staje się, niestety, coraz
gorsza. Jak z treści wspomnień wynika, opisane wydarzenia miały miejsce
przed ok. 40 laty. Jest to sporo czasu, tym bardziej że lata te nie były pozbo-
wione "mocniejszych" wrażeń, jakie dało mi życie. Te "mocniejsze" zdołały
wyprzeć z pamięci te, o których piszę. Zatem we wspomnieniach okupacyjnych
będą duże luki i braki zwłaszcza w nazwiskach tych, z którymi się wówczas
stykałem, z którymi ~~nie~~ współpracowałem. W pamięci pozostały mi nie-
atpłi-
wie tylko ~~nie~~ nazwiska osób najbardziej mi bliskich. Tak to bowiem w życiu
bywa, że nie raz mały fragment rozmowy, wypowiedziane słowa lub hasło moc-
niej się zaryje w pamięci niż długie wspólne przebywanie. Dlatego najmocniej
przepraszam wszystkie osoby, które powinny się znaleźć we wspomnieniach -
czy to z racji stanowiska w organizacji czy też z racji czynów - a nie
znalazły się tu z powodu mojej pamięci. Szczególnie ubolewam nad tym, że wiele
osób jest już nieżyjących. Oni, niestety, już nie uzupełnią naszych wspom-
nień. Do naszych obowiązków należy więc pamiętać o nich i wspominać ich
nazwiska, ~~nie to, że nie ma poświadczeń~~, aby przekazać następnym pokoleniom.
Dlatego apeluję do wszystkich, którzy chociaż trochę noszą w swojej pamięci
wspomnień z tamtych lat, aby nie pozostawili tych zasłużonych kolegów bez-
imiennymi bohaterami.

Czyje miasto?

Wspomnienia te czytać będą zwłaszcza osoby, które okupację znają z opo-
wiadań. Wydaje mi się, że dla tych osób wszystkie wspomnienia okupacyjne
przypominają opowieści sensacyjne ponieważ osoby te nie rozumieją wzglę-
dnie nie znają istoty walki jaka miała miejsce w Bydgoszczy /i nie tylko/
Podkreślam jednak w Bydgoszczy bo jest to jedyne miasto w dziejach II woj-
ny światowej, o którym mówił Hitler w swoim wystąpieniu. Miało to miejsce
po zakończeniu wrześniowej kampanii. Nie pamiętam dobrze miejsca tego prze-
mówienia. Było to albo w Gdańsku lub w Berlinie. Chodziło o "krwawą nie-
dzielę" czyli Bromberger Blutsonntag. Pamiętam bardzo dokładnie, że gdy mó-
wił o Bydgoszczy ~~to~~ cała sala przyjmowała jego słowa okrzykami "pfuj, pfuj"
Szkoda, że nie wspomniał nic o prawdziwych przyczynach tych tragicznych
wydarzeń.

Zarówno wydarzenia w Bydgoszczy jak i cała polityka względnie postępo-
wanie hitlerowców miało jedno zasadnicze przyczynę. Oni po prostu uważali,
że całe Pomorze i Śląsk to ich odwieczne ziemie, które przez pomyłkę dzie-
jową otrzymaliśmy do zagospodarowania. ~~Wojnę z Polakami uważali za~~

dziej sprawiedlinę, pozwalając im zaprowadzić nowy ład w Europie. Sli więc do nas nie tyle żeby nas ujerzać, ale śli... po swoje. Żaby tego dowieść, miejscowi Niemcy przygotowali dla swoich oswobodzicieli spontaniczne powitanie. Tak się jednak nieszczęśliwie złożyło, że w "odwiecznie niemieckim" mieście w Bydgoszczy napotkali na ostry sprzeciw. Rozgorzała więc walka...

Szczęście w nieszczęściu...

Chodząc ulicami czułem na sobie ciężar miana bandyckiej rodziny, jakim nas obdarowali Niemcy. Mimo to trzeba było chodzić i szukać pracy, chleba by żyć. Zostałem sam z matką, która najbardziej odczuła straszny wojenny kataklizm, jaki spotkał naszą rodzinę. Ojciec rozstrzelany, siostra zwolniona przez powyżkę z więzienia, została wysłana, podobnie jak młodszy brat, na prace w głąb Niemiec. Najstarszy brat brał udział w kampanii i słuch o nim zaginął. Całą nadzieję i podporę matki pozostałem więc ja. Po "przefiltrowaniu" mnie przez Gestapo i wypoczynku u wujka pod Tuchlę, rozpocząłem usilne poszukiwania za pracę. Pewnego dnia spotkałem na ulicy Zbyszka Nędzyńskiego, który już pracował w Łęgnowie pod w charakterze elektrymontera. Zbyszka znałem z Poznania. Studiowaliśmy tam elektrotechnikę w szkole im. Bergera. Opowiedzieliśmy sobie w skrócie nasze wojenne przeżycia. Dowiedziałem się wówczas, że Zbyszek brał udział w kampanii jako plutonowy wzgl. sierżant podchorąży. Był ranny. Często opowiadał mi swoje wrażenia ze szpitala. Głęboko utknęły mi w pamięci opowiadania Zbyszka o zachowywaniu się rannych przed śmiercią. Od Zbyszka dostałem instrukcję jak postępować, żeby uchronić się przed wywiezieniem do Niemiec. Postępując zgodnie ze wskazówkami Zbyszka zgłosiłem się w biurze przyszłego szefa Niemca Erika Kocha, który prowadził w Łęgnowie mały warsztat elektrymonterów pod nazwą Brom i Compagnon. Kochowi zależało na "rozkręceniu" firmy i dlatego wyznaczył nawet nagrodę pieniężną dla zatrudnionych już u siebie pracowników-Polaków za złowienie nowego elektrymontera. Ubrojony w pieniężne zapotrzebowanie Kocha poszedłem do arbeitsamtu, który mieścił się w szkole przy ul. Bernardyńskiej. Otrzymanie skierowania do pracy w Łęgnowie nie było łatwe. Urzędnicy-Niemcy przekameralizowali się i koniecznie chcieli mnie wysłać do reichu, a w najlepszym razie posłać do innej firmy na terenie Bydgoszczy - bo zapotrzebowanie na elektrymonterów było duże. Po kilku telefonach sprawa została jednak przesydzona to znaczy, że dostałem skierowanie do Kocha. Wówczas miałem okazję przekonać się jakie mocne i wszechstronne powiązania ma mój przyszły szef.

Tak więc zupełnie nieoczekiwanie zostałem elektrymonterem. Przydzielono mnie do grupy, w której było kilku prawdziwych elektrymonterów i pod ich okiem stałem się wkrótce też fachowcem. Naukę zawodu miałem ułatwioną, ponieważ moje przeżycie wojenne były znane wszystkim współpracownikom, zwłaszcza mojemu bezpośredniemu kierownikowi, który pracował z moim ojcem na kolei. O procesie ojca - nie było to żadną tajemnicą - pisała miejscowa prasa. Donosił o tym Deutsche Rundschau, wychodzący od lat w Bydgoszczy.

Zatem miałem szczęście w nieszczęściu. Atmosfera w pracy była dobra, a w porównaniu z obecną atmosferą w zakładach pracy można twierdzić, że bardzo dobra. Przede wszystkim panowała jedność w stosunku do hitlerowców. To było istotną cechą wszystkich Polaków. To nas jednoczyło.

... z kim obatajesz...

Z Zbyszkiem żyłem w wielkiej przyjaźni. W początkowym okresie pracy u Kocha nie byliśmy razem, ponieważ Zbyszek pracował w Łęgnowie, a ja w Zimnych Wodach. Celem wyrażony swoich odczuć jak również uzyskanie fachowych wskazówek - Zbyszek rok dłużej studiował - bardzo często bywałem u Zbyszka w domu. W ten sposób poznałem domowników Zbyszka. Dom Zbyszka był bardzo patriotyczny. Przebywając u Nędzyńskich czułem pewną ulgę w tych ciężkich czasach.

Wkrótce do naszej firmy dostał się Leszek Biały. Student Politechniki Łódzkiej. Był to człowiek wielkiego formatu. Piszę był, ponieważ zginął tragicznie w Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego w Bydgoszczy, zaraz po wyzwoleniu. Leszek był wybitnie inteligentny, sympatyczny i wytwarzał wokół siebie atmosferę przyjaźni i zaufania. Z uwagi na to, że był również świeżo upieczonym elektrykiem dlatego został przydzielony do mojej grupy. Wkrótce staliśmy się nieodłączną trójką kompanów. Bo oczywiście Zbyszek dołączył do nas.

Poznałem również dom Białego. U Leszka było również sympatycznie jak u Zbyszka, zwłaszcza sama Leszka była nadzwyczaj miła i urocza osoba. Poznałem również siostry Leszka w tym p. Marię z zawodu farmaceutkę. Tutaj spotkałem Macieja Krzyżanowskiego, który z kolei zaprosił nas tj. Leszka i mnie do siebie. Krzyżanowski mieszkał bardzo daleko, na peryferiach miasta i dlatego odwiedzaliśmy go nie często. Ze względu na to do Leszka zachodziłem bardzo często i jeśli nie zastałem w domu Leszka to koleżeńskie rozmowy prowadziłem z ojcem lub z matką Leszka.

Na tych spotkaniach spotkaniach koleżeńskich bywało nie raz więcej osób, których nazwiska nie pamiętam z wyjątkiem starych moich znajomych jak np. Witek /francuziak/ i Heniu /Szymonowicz/. *Atmosfera tych spotkań w Łęgnowie i Zimne Wody była zawsze taka sama, a wiadomo z kim obatajesz...*

Wydarzenia w czasie wojny następują znacznie szybciej niż w czasie pokoju zwłaszcza gdy się bierze osobisty w nich udział. Po kampanii wrześniowej, którą można przyrównać do szoku mieliśmy okazję podziwiać olbrzymie inwestycje, jakie przeprowadzali okupanci. Przede wszystkim rozbudowywali na wielką skalę lotnisko, następnie przystąpiono do budowy autostrady przez Pomorze do Gdyni. Mówiono o tym, że budują korytarz. Zlikwidowano w błyskawicznym tempie wąskie gardło jakim była ulica Mostowa. Do bardzo wielkich ciekawostek, wzbudzających powszechne zainteresowanie, należało ukazujące się na ścianie muzeum ręką, a właściwie jej ślad. Z tym zjawiskiem hitlerowcy umieli się szybko uporać, a mianowicie zburzono całe muzeum! Następnie zburzono kościół na Starym Rynku oraz buźnicę żydowską przy sądzie.

Jednocześnie zaczęto zwozić masę materiałów budowlanych, które składowano w pobliżu olbrzymiego aglomeratu leśnego jakim było Łęgnowe i Zimne Wody. Początkowo trudno było przedzielić co tam powstanie. Przyszyczeni przez całe 20-letnie międzywojenne do bardzo małych inwestycji z niedowierzaniem słuchaliśmy o tym, co się to pod lasem, również w naszym lesie, dzieje. Gdy pierwszy raz jechałem rowerem do Zimnych Wód w 1940 roku ujrzałem na poboczach drogi masę ułożonego żelastwa, drewna, różnych maszyn budowlanych i innych urządzeń, które widziałem po raz pierwszy w życiu. Trudno było się domyślać co z tego wszystkiego powstanie. Większość ludzi myślała, że to zapasy na wojnę. Inna rzecz, że było to całkiem nielogiczne, ponieważ Hitler przepowiedział Blitzkrieg, zatem zapasy były niepotrzebne. Ponadto prace w Łęgnowie trwały w dzień i w nocy co wskazywało na to, że ^{wynika tego nie widać} ~~to~~ ^{być} ~~użyte~~ do prowadzenia wojny. Na początku budowano drogi dojazdowe. Robiono je z betonu, który rozwożono specjalnymi wywrotkami, ciągniętymi małymi lokomotywami specjalnymi, które jeździły po wąskich torach. Równoległa z budową dróg prowadzono na szeroką skalę prace ziemne czyli robiono wielkie wykopy, w których zbijano przedzielną konstrukcję drewnianą z desek. Były to, jak później zauważyłem, formy w które wlewano beton. W ten sposób powstawały fundamenty pod przyszłe maszyny i inne ciężkie urządzenia. Pomogli z tych dołów zaczęły wyrastać ponad ziemię olbrzymie stalbetonowe budynki produkcyjne. A olbrzymim lasie wyrosła nie mniej olbrzymia fabryka materiałów wybuchowych wraz z zakładami produkcyjnymi granatów, bomb lotniczych i wszelkiego rodzaju amunicji do broni palnej.

Początkowo nasza firma zajmowała się przeważnie elektrycznymi instalacjami oświetleniowymi. Przy pracach tych bardzo często spotykałem Zbyszka. Wówczas usłyszałem jak Zbyszek namawia polskich robotników do...szybkiej i wydajnej pracy! Początkowo nie mogłem zrozumieć o co Zbyszkiowi chodzi - bo namawiać kogoś do dobrej pracy na rzecz okupanta to przecież było szaleństwo. Nie tylko ja tak myślałem - pozostali słuchacze też i dlatego zausiliśmy Zbyszka do wytłumaczenia się o co mu chodzi i dlaczego tak namawia. Wówczas okazało się jak poważnie Zbyszek podchodził do sprawy. Twierdził, że Niemcy niebawem przegrają wojnę, więc to wszystko co zbudujemy będzie dla nas. Musimy się spieszyć, mówił Zbyszek, bo gdy nasi wrócą do domu, tu miał na umyśle żołnierzy walczących na wszystkich frontach, to muszą zobaczyć, że mamy czasu nie marnowali, ale przygotowaliśmy pracę dla wszystkich. Koniec zatem z bezrobociem. Po wojnie będą inne porządki niż te, które dotychczas były. Zatem nie narzekajmy na trudną pracę, mawiał, bo przecież robimy to dla siebie. Taki wywód przekonywał wszystkich. I rzeczywiście, nie było Polaka w naszym kręgu, któryby myślał inaczej tzn że Niemcy wojnę wygrają i pozostałą na zawsze, jak to głosił Hitler.

O losach wojny i jej zakończeniu krążyły wśród nas najrozmaitsze wersje. Niektóre były wręcz fantastyczne. Do tych przepowiedni dodawałem również

swoją wersję, usłyszaną od sąsiada Niemca, który wojnę z Niemcami przepowiadał od samego początku tzn od momentu, gdy opowiadania docierały do mej świadomości. Otóż wg tego Niemca /nazywał się Brandt/ wojna miała skończyć się w ...maju. Nie mówił tylko którego roku. Oczywiście ja tę wersję opowiadałem w moim przekładzie tzn, że zakończy się w maju bież. roku. I tak z roku na rok upetrywaliliśmy koniec wojny. To wykorzystał Zbyszek i w swoich wystąpieniach twierdził, że wojna ma się ku końcowi, a fabryka, którą właśnie budowaliśmy jest jeszcze w początkach. Jako pół-inżynier doskonale zdawał sobie sprawę, że Polaka nie była w stanie dokończyć takiej inwestycji, jaką było Łągowo i Ziane Wody. Zatem niech Niemcy, w zamian za wszystkie nieczęści i cierpienia wybudują nam fabrykę... Początkowo, gdy fabryka była jeszcze w ...ziemi tzn w wykopach, to sprawa pośpiechu była zrozumiała. Ale wojna, jak na złość, nie chciała się skończyć, a w lesie wyrosła rzeczywistość wielka fabryka chemiczna.

Wzrostka na inteligencję

Praca w Łągowie - Zianych Wodach trwała bez przerwy. Dzień i w nocy. Szczególny przebieg miało betonowanie, które wymagało inn specjalnego oświetlenia - oczywiście w nocy. Betonowanie ulicy czy też autostrady przebiega szybko czyli ulica wydłuża się. W związku z tym trzeba również wydłużać instalację oświetlenia elektrycznego. Nie są to prace skomplikowane. Trzeba było poprostu ustawić przy budującej się drodze słupy, wówczas wyłącznie drewniane nie raz nawet nie impregnowane, wkręcić na samym czubku odpowiednią ilość izolatorów, zamocować przewody, a następnie zainstalować lampy-reflektory. Najgorsza sprawa to było samo podłączenie wpiętej wydłużonej linii napowietrznej tj świeżo zamocowanych przewodów do pracującej już linii elektrycznej, a następnie podłączyć lampy tak, aby oświetlały stejące betonowania. Wymagało to wykonanie prac pod napięciem, które w czasie pogody nie stwarzały trudności wzgl szczególnie niebezpieczeństwa, ale gdy padał deszcz, praca pod napięciem była bardzo niebezpieczna. Zamocowane słupy przestawały być izolatorami i każde dotknięcie się do przewodu pod napięciem i zamocowanego na czubku takiego słupa dawało nieprzyjemną reakcję organizmu. To zmusiło nas do wystąpienia do szefa tj do Kocha o zaprzestanie pracy pod napięciem i wyłączanie tych odcinków linii, do których mieliśmy się podłączać. Koch oczywiście popierał nas, ale w przypadku ciągłej pracy nie zawsze, albo prawie nigdy, nie było można wyłączać całej linii, którą zasilane były znane i nieznanne firmy. To dawało, wyłączenie, tyle nieporozumień, interwencji, że w końcu Koch orzekł, że musimy się z tym pogodzić tzn, że musimy pracować pod napięciem z tym jednak, że przy takich pracach był zawsze jeden ubezpieczający. Zdarzały się bowiem przypadki na terenie Łągowo, ale w innych firmach, które na własną rękę - dla zabezpieczenia pieniędzy - naprawiały wzgl uzupełniały swoją instalację we włas-

nym zakresie i wówczas zdarzały się przypadki, że takiego monterę prąd przytrzymawał tak długo aż wyzionął ducha i własnym ciężarem odrywał się od... nieazczęście. Zadaniem ubezpieczającego było właśnie ewent. odrywanie "chymconego" przez prąd. Firma rozrastała się^{na} zatem prac było coraz więcej m.inn. pod prądem. Zmuszeni do takich prac "pod napięciem" zaczęliśmy się "odgryzać". Oczywiście nie można było tego robić jawnie. Wystarczała nam satysfakcja wewnętrzna.

Któregoś dnia polecono nam tj Leszkowi /Białemu/ i mnie wymienić na linii napowietrznej przewody żelazne /dość często stosowane w czasie wojny /na aluminiowe. Zastępca szefa Niemiec Oberle podkreślał, że linia będzie w wyznaczonym czasie wyłączona. i dlatego przynaglał nas do pośpiechu. Gdy dotarliśmy na miejsce pracy ustaliliśmy jej przebieg, a gdy wszedłem na słup aby odłączyć wymieniany odcinek, okazało się, że linia, mimo obietnic, jest pod napięciem. Wykorzystaliśmy to, odłączając tylko jedną fazę i tak pod częściowym napięciem pracowaliśmy dalej. Skutki tego były fatalne. Linia napowietrzna, która modernizowaliśmy, zasilala bóz niemiecki tzn oświetlenie i wiele silników pompujących wodę zarówno ciepłą jak i zimną. Właśnie te silniki, bez specjalnych zabezpieczeń, przepalały się. Gdyby przepalił się ^{tylko} jeden silnik wzgl. dwa, to na to nikt by nie wrócił uwagi i nie pośądzieliby nas o sabotaż. Ale, że "nawaliły" wszystkie silniki to sprawa była zbyt poważna i dlatego zrobiono dochodzenie celem ustalenia kto pracował na linii i co robiono. W ten sposób odtażu dpterli do nas, bo Koch niczego nie ukrywał i z miejsca powiedział, że jego monterzy wymieniali "żelazny" odcinek na aluminium. Jednocześnie twierdził, że linia była bez napięcia co oczywiście powtarzał Oberle. Mimo to, sprowadzono nas do biura DAG i pytano o przebieg pracy troszcząc się podstępnie o to czy nie mieliśmy strachu pracując pod napięciem. My wiedzieliśmy o co chodzi i odrazu potwierdziliśmy "zeznania" szefa ó Oberle i wszystko dobrze się zakończyło. Spalenie silników pozostało niewyjaśnioną zagadką ~~jak więc ten~~ Mały podstęp był dla nas szkołę dywersji czyli jak należy "pomagać" okupantom.

Sprawa spalenia silników była omawiana przez nas na naszych spotkaniach koleżeńskich. Wówczas ustaliliśmy, że dużo rzeczy można dokonać, ale przedtym trzeba dobrze wszystko obmyślić. Nie można niczego robić na "brzo". W każdym przypadku trzeba wroga przechytrzyć czyli rozpocząć się walka na... inteligencję.

- Witroglicarvna -

W czasie licznych spotkań u Zbyzka w domu zastanawialiśmy się nad cyklem produkcyjnym fabryki. Na szczęście do państwa Nędzyńskich przychodził starszy pan, który bardzo interesował się wszystkimi szczegółami o których myśmy opowiadali. Interesowały go nawet zapachy, których w Łęgnowie było sporo po chemicznych substancjach. Zbyzek wyjaśnił nam sprawę, mówiąc, że ów pan to doktor chemii i może nam wiele pomóc. Zatem słuchaliśmy porad pana doktora /mowa tu o dr chemii Kwiecińskim, b, dr fabryki kabli w Ożarowie. Z tej dyskusji narodziła się myśl, żeby zbierać wszystkie dokumenty to znaczą schematy,

mieszany trójnitrotoluen w drugiej fazie nitracji z innymi składnikami i w ten sposób miała powstać substancja wybuchowa do wypełnienia granatów i bomb lotniczych oraz amunicji artyleryjskiej /przypodobnie do naboju karabinowych również/Zatem był to obiekt niezwykle ważny w całym zespole fabrycznym.Dlatego był odpowiednio starannie budowany.Cały budynek miał trzy kondygnacje.W piwnicach mieściły się podstawy kadzi tzw nitratorów czyli mieszalników,do których podłączone były główne rurociągi.Jeśli dobrze sobie przypominam,każdy nitrator był w wyodrębnionej wnęce czyli całej przestrzeni była podzielona betonowymi ścianami działowymi.Poziom zerowy to jest poziom na wysokości ziemi,zawierał główne urządzenia.Ustawione tu były główne nitratorów.Były to wypukłe czase,do których dochodziło szereż rozmaitych urządzeń takich jak zawory odcinające z małymi silnikami elektrycznymi.Te zawory były wmontowane w układy rurociągowo,których była niesamowita masa.Ciekawostką były różne przewody szklane,przez które można było obserwować przepływającą ciecz.W środku głowicy był ustawiony - na samej czesze głowicy - wielki silnik elektryczny napędzający olbrzymiej wielkości mieszadło,którego skrzydła były umieszczone wewnątrz kadzi - nitratora.Ponadto wewnątrz nitratora,który był wyłożony grubą blachą ołowianą,tkwiła żelazna węzownica,służąca do regulacji temperatury.ciecchy znajdującej się wewnątrz nitratora.Cały przebieg mieszania był sterowany czyli zaprogramowany.Nad temperaturę reakcji chemicznych czuwały czujniki umieszczone w nitratorze.Czujniki te dawały impulsy do załączenie -zgl^odnie wyłączenie małych silników elektrycznych za pomocą których regulowano przepływ potrzebnych do reakcji płynów.Każda kadź-nitrator miał swoje wyodrębnione instalacje.Łatno sobie wyobrazić obraz hali fabrycznej gdy powiem,że kadzi-nitratorów było 8 względnie 9 ustawionych szeregowo w osi podłużnej hali.Nitrator był średnicy około 3 metrów.Odstęp pomiędzy nitratorami wynosił też kilka metrów etąd łatwo ustalić, iż hala miała około 70 metrów długości.Cały budynek był podzielony wzdłuż na dwie części.W jednej części stały nitratory,nad którymi była ustawiona jeżdżąca suwnica.Druga część hali, oddzielona grubą żelbetową ścianą,błą zajęta przez różnej wielkości zbiorniki.M.inn.zbiornik z kwasem siarkowym.Cały budynek był pokryty dachem betonowym i tu ciekawostka - dach był zbieżny ku środkowi hali tzn naNIŻSZY poziom dachu był na linii ściany dzielącej halę na dwie części.Cały dach był zaopatrzone w wystające olbrzymie betonowe doniczki,w których zasadzone były drzewka.Powierzchnie dachu zasypane była dobrą,urodzajną ziemię,tak że na dachu rosły,poza trawę,ładne kwiatki i owoce m.inn. zasadzone przez nas pomidory.

Wokół budynku mieszalni pozostawiono ok.3 mtr korytarze wzgl.drogi betonowane.Nazywam te przejścia korytarzami ponieważ z jednej strony była ściana budynku,a z drugiej strony korytarza była ustawiona kilku metrowej wysokości ściana oporowa.Za tę ścianę była usypana ziemia czyli był rozległy

wał, który chronił otoczenie przed skutkami ewentualnego wybuchu w mieszalni oraz był, łącznie z dachem, doskazały materiałem maskowania budynku przed lotnictwem. Przez wał ten były przeprowadzone łamane przejścia. To na wypadek gdyby nastąpił wybuch wówczas załoga mogła schronić się w specjalnych do tego celu wybudowanych celach, umieszczonych w łamanych przejściach. Załamanie te miały eliminować różnice ciśnień powietrza, powstających w czasie wybuchu. Sufit takich cel był wyposażony w specjalny komin, którym można było wyjść na zewnątrz, co było ważne w przypadku zawalenia przejścia. W kominach były zabetonowane specjalne haki-włazy. Na osi szczytu komina była płyta-daszek, żeby zabezpieczyć celkę przed zalaniem dachem oraz dachek umożliwiał zasadzenie trawy i w ten sposób maskowano istnienie takiej konstrukcji.

Niewinny pomysł

Analizując u Zbyzka schematy elektryczne na których naniesione były niemal wszystkie urządzenia, rozezyfrowaliśmy dość dokładnie - oczywiście przy pomocy naszego doktora - cały przebieg procesu chemicznego mieszalni. Wiedzieliśmy, że zachodzące reakcje są bardzo egzotermiczne tzn w czasie tych reakcji wytwarza się olbrzymiej ilości energii cieplnej i dlatego cała instalacja elektryczna była antywybuchowa i to najwyższego stopnia. Wszelkie połączenia przewodów zamknięte były w hermetycznych puszkach żelaznych, a ponadto wszystkie elementy instalacji, które nie były konieczne w hali, były wyniesione na zewnątrz budynku jak np różnego rodzaju wyłączniki, przyciski, puszki rozgałęźne, przekładniki. Przed łączeniem przewodów np do lamp oświetleniowych umieszczonych w specjalnych obudowach przecinawybuchowych, trzeba było końcówki przewodów ^{posmarować} specjalną wazeliną przewodzącą. To samo musieliśmy robić przy łączeniu silników. Przypadek, że robiłem to pierwszy raz w życiu. Byłem przecież monterem z przypadku i taka ostrożność mnie bawiła. Nie miałem ani ja ani moi najbliżsi pojęcie co to jest trójnitrotoluen. Tego nikt z pracujących w tym budynku nie wiedział. W każdym razie nie czuliśmy należytego respektu przed tą substancją. Będąc zatrudnionym w mieszalni codziennie stykałem się względnie miałem łatwy dostęp do wszystkich jej urządzeń. Mimo licznych kontroli zarówno z naszej firmy, a dokonywał jej najczęściej młody Oberle, jak również kontroli władz naczelnych tj DAG oraz specjalnych komisji, mogłem dość swobodnie kontaktować się z kolegami i ludźmi z konspiracji, do której należeli Hanu Szymonowicz, Janek Małek no i najbliżsi koledzy tj Zbyzek Nędzyński i Leszek Biały. Kto upadł na pomysł aby utrudnić tzn wpłynąć opóźniająco na zakończenie budowy mieszalni tego nie wiem. Mogę przypuszczać, że był to kuzak Zbyzek, który, tak gorliwie nawiewał robotników do pośpiechu w pracy. W każdym razie ^{akcja Wozniakowa} to był wspaniały pomysł. Dostałem rozkaz tzn uzgodniliśmy, że będą wymontowywać z wyłączników olejowych zamontowanych na tablicach zewnętrznych budynku, cewki i bimetalicznie przekładniki z zaznaczeniem z jakiego wyłącznika je wymontowałem. Elementy te oddawałem Zbyzkowi. Na drugi dzień, a niżej tego samego dnia, zależało od tego kiedy dawałem ja Zbyzkowi, dostawałem inne elementy z moimi schematami. Moje zadanie polegało ^{teraz} na tym starannym zamontowaniu ich w to samo miejsce skąd je poprzednio wymontowałem. Na budowę zachodził często Leszek-on przecież robił

scenarzy robocze instalacji więc jego wizytę i oglądanie wysienionych części były jak najbardziej uzasadnione. Przychodził również Zbyszek - on przecież dorabiał o szrotach różne części specjalne, uzupełniając zawiłą instalację w mieszalni. Nic zatem dziwnego, że oglądał instalację i wysienione części. Przychodził również Janek i odbierał ode mnie meldunki jak dalece posuwała się praca. Z uwagi na to, że wszyscy się znali z załogą naszej firmy, a szczególną sympatię cieszył się Leszek, więc jego odwiedziny jak i pozostałych kolegów, nie wzbudzały żadnych podejrzeń.

O co chodziło i jaki był sens tej wysieny? O tym starałem się wówczas jak najmniej myśleć i z kimkolwiek rozmawiać. To było przecież największą tajemnicę. Robiłem to tak, jak moje normalne zajęcie służbowe. Chodziło mi o to, żeby mieć żadnych albo jak najmniejszych napięć psychicznych. Wszyscy zdawali sobie sprawę z tego, że Niemcy, którzy nas kontrolowali, to przecież nie byli debile i wiedzieli na czym polega dobra robota. Trzeba było wokół siebie wytworzyć atmosferę dobrego pracownika, by w ten sposób odsunąć wszelkie o podejrzenie dywersji. Niemcy głośno powtarzali przy okazji, że ich słodziej kruszi w całej Europie, budując nowy porządek, a my niewdzięczni robimy w tym czasie sabotaże. Zatem patrzyli na nasze ręce zwłaszcza że Zbyszek już raz siedział za sabotaż /ześ go wyciągnął z opresji/ a ja z Leszkiem dwa razy byłem powołany o sabotaż i przesłuchiwany, ale za każdym razem wyszliśmy obronną ręką. Tak ^{np.} każdy z nas zdawał sobie jasno sprawę czym pachnie... Wyniesiona cewka według Zbyszka, potwierdzona opinią doktora, zakłóci cykl technologiczny wytwarzania mieszalni i albo Niemcy wpadną odrazu na złę pracę wyłączników i je wysienią albo nastąpi niewłaściwa produkcja czyli zła jakość prochu. Po prostu będą inne składniki i proch nie będzie miał taką moc wybuchową. Na podstawie naszych wiadomości z zakresu produkcji prochu nikomu nie przyszło do głowy albo, że nikt nie przypuszczał czy skończy się taka wysiena...

W pewnym czasie kierownictwo budowy, jak i nasze bezpośrednie nasze kierownictwo zmogło kontrolę i przypiliło nas do kończenia prac. Widać było, że Niemcom bardzo zależało na uruchomieniu fabryki tzn mieszalni. Prochownie w głębi Reichu były albo unieruchomione z powodu bombardowań względnie transport tych materiałów był zbyt utrudniony. Poza tym materiałów tych było potrzebą im coraz więcej. Front wschodni był bardzo materiałochłonny...

Nie trwało to długo, nam na myśl popędzenia do pracy. Do budynku przydzielano nowych pracowników zwłaszcza wiernych Włochów. Dla wyjaśnienia chciałbym dodać, że w tym czasie byli również niemierni Włosi tzn z grupy Badoglio. Tych traktowano niewiżosiernie. Byli przeznaczeni na zniezczenie. Zatem Włosi wraz z nieliczną grupą Niemców wykańczali pośpiesznie mieszalnię. Wspólna praca trwała krótko. Nas zabrano do innych budynków. Ja dostałem przydział pracy w budynku opodal, częściowo uruchomionym. Był to właściwie wielki zbiornik stężonego kwasu siarkowego. Praca tam była bardzo nieprzyjemna i niebezpieczna. Stała obsługa tego budynku miała specjalne ubrania, a nawet mieli inne koczule i okerpety. Przerabialiśmy tam in instalacje elektryczne tzn dost

scenaliśmy ją do aktualnych potrzeb.

Nioprzewidziany wybuch ~~XX~~

Życie i praca toczyła się normalnie to znaczy w ciągu 12 godzinnej pracy trzeba było się dokładnie zorientować co można w nowym miejscu pracy "zmagistrować". Ponadto robiliśmy sobie, we własnym zakresie, różnego rodzaju maszyny elektryczne, żelazka do prasowania, lampy karbidowe, a nawet pierścionki ze stali nierdzewnej, której było bardzo dużo, była ogólnie dostępna, tak że z surowcem nie mieliśmy żadnych trudności. Niemcy prawdopodobnie orientowali się w naszej ubocznej działalności, ponieważ brali za to "dole" w postaci wódki i innych produktów żywnościowych, ~~tak więc~~ ~~pano-~~ mało niepisane prawo współpracy. Jako ciekawostkę mogę przytoczyć, że w sprawach prywatnych istniało prawo... pierwszeństwa. Gdy na przykład zwracano się do spawacza z prośbą o pomoc służbową to trzeba na załatwienie sprawy trzeba było czekać kilka dni. Gdy się spawaczowi zaznaczało, co zresztą sam widział, że to jest sprawa prywatna, to wówczas odkładał nawet najważniejszą pracę "urzędową" by załatwić wpiórą prywatną. Z kolei gdy ktoś się zwracał do mnie z prośbą o kanał np. przewodu, to nawet gdy tego nie miałem to obiecałem, że za kilka dni będę to miał i wówczas mu chętnie pomogę. Pod tym względem była pełna solidarność i współpraca. Oczywiście, w takich warunkach praca upływała szybciej i przyjemniej. ~~Mimo choden wypytywałem się co słychać w mieszalni. Niemcy, bo do nich się zwracałem, odpowiadali mi, że bym tam nie chodził bo wstęp do mieszalni jest uzbrojony i wyjaśniali, że pracują tam specjaliści w białych kitylach. Sam to stwierdziłem, bo ilekroć siedziałem w tym kierunku, to starałem się przechodzić w pobliżu tego budynku. Poprzez uchylone drzwi widziałem, że wewnątrz gmachu mieszalni rzeczywiście pracuje kilka osób w białych kitylach i rozmawiających po niemiecku. Mnie gnębiła myśl czy wpadnę na "błąd" w instalacji elektrycznej i kiedy rozpoczną dochodzenia. Interesowało mnie to bardzo, ponieważ chciałem ustalić ile naszą działalnością wpłynęliśmy na zahamowanie postępu prac rozruchowych no i co wogóle z tego wyjdzie.~~

prawdopodobnie

Któregoś dnia, o ile dobrze sobie przypominam, było to przed południem, szukałem jakieś części do wykonania pracy i dlatego znalazłem się w małym budyńeczku gospodarczym, zamienionym na mały podrzędny magazynek. Budynek ten był wykonany prowizorycznie ze specjalnej cegły tzw. pustaków. Usytuowany był w odległości ca. 350 do 400 metrów od mieszalni. Muszę dodać, że wszystkie budynki stały w dość gęstym lesie. Nagle przez otwarte drzwi zauważyłem bardzo silny błysk światła. W pierwszej chwili pomyślałem, że wybuchła butla z gazem do spawania. Sekundę później ziemia zadrżała, a właściwie podskoczyła do góry i nastąpił silny, ogłuszający huk. Mój budynek się rozpadł, a ja uczułem uderzenie w głowę i zrobiło mi się słodko, przyjemnie, błogo.

Wspomnienie pośmiertne

Dnia 21 września, 1989 roku w Warszawie, zmarł nagle nasz komiliton Bronisław Bruski, urodzony 20 lipca 1919 r. w Bresen-RFN. Po odzyskaniu niepodległości, związana z polskim dzieciństwem duchowo rodzina/ojciec Józef i matka Anna z d. Strylczuk wraz z gromadką dzieci/ niebawem znalazła się w wolnej ojczyźnie. Osiedlając się w Bydgoszczy, ojciec pracował jako ślusarz kolejowy a Bronisław formując swą osobowość na mocno utrwalonych tradycjach narodowych - ~~rosk~~ razem z Niepodległą Polską i w niezwykle trudnych warunkach materialnych, zmierzał ku świetlanej przyszłości. Ciężkie czasy kryzysu gospodarczego poniekąd ukształtowały w nim silny, szczególnie twardy i zarazem prawy charakter, zdolny już okrzepłą młodzieńczą siłą przekonywać wszelkie przeciwności życia. Pragnął wiedzy więc kosztem wielu wyrzeczeń kształcił się własnym sumptem, a w chwili wybuchu II-wojny światowej był już studentem drugiego roku Wyższej Szkoły Budowy Maszyn i Elektrotechniki im. Bergera w Poznaniu. Nie był wówczas związany ze służbą wojskową i dlatego nie uczestniczył w walkach obronnych 39 roku, jednak w pełni doznał gorzkości klęski wrześniowej. Sam okrutnie represjonowany przez wkraczające do Bydgoszczy jednostki specjalne "Einsatzkomando" boleśnie odczuł męczeńską śmierć ojca, który po nieludzkiej śledztwie, wyrokiem Sądu Specjalnego/Sondergerichtu/został stracony jako zakładnik w dniu 11 listopada 39 r. za to, że będąc członkiem Straży Obywatelskiej w dzielnicy Szwederowo, bronił dostępu wkraczającym do miasta oddziałom Wehrmachtu. Po tej gehennie obarczony piętnem "Fanatycznego Polaka - bandycki rodziny" wykonywał przymusowe roboty jako elektromonter Firmy Koch na terenie wznoszonej od podstaw prochowni Dynamit Actien Gesellschaft-DAG" Łęgnowo/dzisiejszych Zakładach Chemicznych w Bydgoszczy/. Mimo niewolniczej pracy nie poddał się hitlerowskiej tyranii i z grupką znanych mu towarzyszy wspólnej niedoli dokonał kilku drobnych sabotaży a potem wraz z nimi w połowie 1943 roku, po nawiązaniu kontaktów, złożył przysięgi i przyjęciu pseudonimu "Zdzisław" - ochotniczo wstąpił do działającego tamże od dawna obwodu AK. wchodzącego w skład garnizonu bydgoskiego "Dwór". Wkrótce stał się wzorowym żołnierzem, zdolnym do poświęceń miary najwyższej. Kiedy więc w marcu 44 r. wskutek aresztowań kilku członków k-mdy insp. bydgoskiego "Folwark" a potem w maju szefa wywiadu okręgu kpt. Józefa Czussa "Stanisława" - zamiar odbicia uwięzionych w specyficznych uwarunkowaniach Pomorza okazał się absolutnie niewykonalny, to on właśnie był jednym z uczestników powziętej wówczas odwetowej akcji dywersyjnej "Krem", w wyniku której dnia 23.6.44r. na terenie prochowni DAG "Łęgnowo" nastąpił groźny wybuch powodujący straty ludzkie i materialne oraz okresowe wstrzymanie produkcji.

i zniknięcia Niestety - u progu wolności po raz drugi w życiu przeżywał dramat aresztowania bez wieści uwięzionego w UB. swego najbliższego przyjaciela Leszka Białego "Jakuba", z którym wspólnie dokonał opisanego dywersji. Chcąc przeto uniknąć podobnego losu zgotowanego także wielu innym - nie ujawnił swej przynależności do AK. i podjął dalsze studia politechniczne w Gdańsku a po ich ukończeniu z tzw. nakazu pracy otrzymał posadę rzeczoznawcy w Głównym Urzędzie Patentowym w Warszawie. (Po Polskim Październiku pomny tragedii zaginionego przyjaciela, doprowadził do odzyskania szczątków zakopanych pod śmietnikiem ongiś dobrze strzeżonego budynku UB w Bydgoszczy przy ul. Markwarta. Potem uporczywie lecz bezskutecznie upominał się o naprawienie moralnie wyrządzonej krzywdy i dopiero w warunkach tzw. destalinizacji życia, Generalna Prokuratura zajęła w tej kwestii stanowisko stwierdzając autorytatywnie na łamach prasy, iż: wobec definitywnego zakończenia sprawy dot. Leszka Białego wznowienie procesu nie jest możliwe m.in. z powodu przedawnienia. W tym stanie rzeczy biorąc pod uwagę zaistniałe nieprawa worząd ho- ongiś okoliczności bezpodstawnego aresztowania oraz stosowania niedozwolonych metod brutalnego śledztwa doprowadzających do męczeńskiej śmierci tego niezwykle dzielnego i wielce zasłużonego dla Polski żołnierza Armii Krajowej - obecnie Generalna Prokuratura może tylko w formie niniejszego zadośćuczynienia wyrazić ubolewanie. Na tej kanwie prawdy historycznej zamierzał wystąpić z wnioskiem o nadanie jednej z ulic m. Bydgoszczy nazwy Leszka Białego,

ale nieoczekiwana śmierć przerwała te i inne starania. Nie uczestniczył zatem w uroczystości poświęcenia Sztandaru Okręgu AK.-Pomorze ani Sesji Naukowej w Toruniu NT.-Walka Podziemna na Pomorzu.

Po wielu ziemskich peregrynacjach, miejsce wiecznego spoczynku znalazł na bydgoskim cmentarzu przy ul. Wiślanej Mszę świętą oraz egzekwie żałobne odprawił ks. Antoni Michalak z parafii Matki Boskiej Zwycięskiej. Nieodwracalny los zrzucił, że okryty kirem sztandar nasz po raz pierwszy pochylił się właśnie nad Jego otwartą mogiłą, a słowa pożegnania w imieniu zgromadzonych towarzyszy wygłosił autor tegoż wspomnienia ~~wzruszających~~ raz jeszcze przywołując postać tego niezłomnego żołnierza Polski walczącej.

Spoczął na ziemi pomorskiej, dla której pracował, za którą walczył i dla której cierpieł. Przyjął Go na zawsze niech Mu więc lekka będzie

Stanisławie Bruski-Regiescat in pace!

Szymanowicz

Opracował: por. Henryk Szymanowicz "Marek"

Bydgoszcz, dnia 9 października 1989 roku

P.S. Jedyną zdj. do zwrotu



Gdy otworzyłem oczy uczułem szum w głowie i w wielkim kurzu zauważyłem leżącą na mnie belkę i sporo pustaków. Chciałem się uwolnić od przygniatających mnie przedmiotów i wówczas poczułem ból zwłaszcza prawej nogi i w dalszym ciągu nie rozumiałem o co chodzi, co się właściwie stało. Po chwili zauważyłem jednak z siebie belkę dachową i chciałem wstać. Ale to nie było takie proste. Na moje szczęście, obok przelatywali biegiem jacyś obcokrajowcy. Byli to Francuzi-cynile, którzy mnie zauważyli i podnieśli mnie poczym zaczęli mnie obmacywać. Zapytałem o co chodzi. Wyjaśnili, ustnie i ręcznie, że w mieszalni był wybuch i dlatego budynek w którym się znajdowałem uległ częściowemu zniszczeniu. Prawdopodobnie spadająca z dachu belka uderzyła w mnie w głowę i dlatego straciłem na krótko przytomność. Cały dach się zapadł, ale na moje szczęście oparł się na tylnej ścianie i dlatego nie wyrzucił mnie większej krzywdy, poza wykręceniem nogi mojej nogi. Moi przygodni wybawcy gdy stwierdzili, że żyję, że jestem "cały", polecieli w kierunku mieszalni. Ciekawość oraz straszny zapach jaki się rozniósł wkrótce po całym lesie i olbrzymi szum jaki dolatywał z kierunku miejsca wybuchu, to w sumie było takie silne, że mimo bólu nogi pokuśtałem też w kierunku mieszalni. Po drodze mijali mnie inni, późno sprawni. Gdy dowlókłem się do miejsca wybuchu, ujrzałem straszny widok. W oparach dymu i pary wodnej sterczał zawalony gmach mieszalni, chociaż w pierwszej chwili trudno było ogarnąć całość strat, ponieważ cały gmach otoczony był wałem ochronnym z ziemi, to jednak wyraźnie było wiadomo, że stało się coś strasznego. Zauważę było słychać nawoływania, głównie w języku niemieckim. Odrazu na miejscu znaleźli się gestapowcy i straż ochronna i straż pożarna. Cały teren wokół mieszalni został obstawiony przez chłopaków z arbeitsdienstu tzn. bardzo młodych Niemców. Nikogo nie wypuszczali z zamkniętego obwołu. W najbliższym sąsiedztwie mieszalni nie zostało się ani jedno drzewo, czyli nie było już... lasu. Biegąc do mieszalni rurociągi wzgl. obok mieszalni były zwalone na ziemię i były porozrywane. Z rur tych buchała para oraz wylatywała gorąca woda, potęgując jeszcze większe parowanie. Po między zwalonymi drzewami, w trawie, leżały trupy. Znosili je nad drogę, gdzie stała karetka pogotowia. Po krótkich oględzinach stwierdzono, że nie żyje i przestano się "znalezionym" interesować. Ciekawe, że przy pierwszych oględzinach nie stwierdzono żadnych obrażeń wzgl. ran. Znalezione również, oczywiście nieżyjących, ekipę rozruchową w białych kitlach. Leżeli w "lesie" ok. 80 metrów od mieszalni. Było ich, o ile dobrze sobie przypominam, razem trzech. Leżeli na brzuchach. Gdy ich podnoszono, to spadało z nich ubranie czyli na plecach ubranie zostało podarte. Gdy podszedłem do karatki, kuśtykając no prawą nogę, sanitariusz obmacał ją i założył bandaż na kolano, a stojący tuż gestapowiec zapytał się gdzie byłem w czasie wybuchu. Gdy mu wyjaśniłem w jakich okolicznościach mi się to przytrafiło zapytał po co tu przyjechałem więc mu odpowiedziałem żeby ratować innych. Na tym skończyła się nasza rozmowa. Z faktu, że ekipa rozruchowa leżała w nieżywym w lesie, a nie w budynku, władze niemieckie doszły do przekonania, że wybuch nie był wynikiem akcji dywersyjnej, a poprostu nieszczęśliwym wypadkiem przy pracy. Czyli, że ekipa rozruchowa wiedziała o mającym nastąpić wybuchu i dlatego

zaczęli uciekać z budynku. W pośpiechu popełnili fatalny błąd, który przypłacił życie, a mianowicie nie skorzystali z opisanych wyżej, łamanych przejść wykonanych w wałach otaczających mieszalnię.

Trupów znaleziono sporo. ^{zł. w wojnie jest groźne} Znajdowano ich jeszcze kilka dni po wybuchu. Byli to ludzie, którzy zupełnie przypadkowo znaleźli się w okolicy mieszalni. Śmierć następowała w wyniku dużej różnicy ciśnień powietrza. W tych przypadkach podobno pękają płuca i serce. Ja miałem szczęście, że w chwili wybuchu znajdowałem się w budynku, który uratował mi życie.

Epilog

Jak zwykle - domysłów na temat wybuchu było mnóstwo. Jedni twierdzili, że Rosjanie bombardowali i trafili właśnie w mieszalnię. Tylko w jedną mieszalnię. Znaleźli się nawet i tacy, którzy widzieli samoloty. Były to ponoć kukuruźniki. Inni twierdzili, że specjalna ekipa zrzutek Czerwonej Armii dokonała udanego zamachu czyli sabotażu. Oczywiście, wszyscy mieli "rację" i w wszystkich trzeba było z pełną uwagą i powagą wysłuchać i przyznać rację. Umiejętność słuchania i przytykiwania jest to wielka i bardzo pożyteczna cecha każdego członka. Dowody tego mamy nie tylko z okresu wojny. W naszych rozmowach, w czasie koleżeńskich spotkań, ze skutkiem wspominaliśmy ten temat. Takiej mieszalni, byliśmy tego pewni, nie będziemy mogli sami odbudować. Szkoda zatem, że wyleciała w powietrze. Jak się to stało? Wybuch mieszalni nie mógł oczywiście pozostać bez naszej analizy. Tym bardziej, że oglądaliśmy szczegółowo miejsce wypadku. Kilka dni później. Otóż ekipa rozruchowa przystąpiła do sprawdzenia mieszalnika - kadzi chyba szóstego - licząc od zbiornika z TNT. Przystąpili do próbnego mieszania i gdy zauważyli niewłaściwy przebieg reakcji i złe sterowanie, od razu opanowali się, że jest bardzo źle i nie zdołają przeszkodzić wybuchowi poczęli w wielkim pośpiechu uciekać... zapominając zupełnie o łamanych przejściach pod wałami ochronnymi. Ten błąd kosztował ich życie. Założyliśmy również, że nawet oni nie przypuszczali, że wybuch będzie tak olbrzymi tzn. że zniszczy cały budynek. Sądziли bowiem, że dla uratowania życia wystarczy oddalić się tylko z budynku. Wyleci jedna kadź, a reszta ~~będzie~~

1/2. Dokumenty - Bruski Bronisław:

1. Oświadczenie Henryka Szymonowice
& 1.03.1983-dot. komp. działalności
Bronisława Bruskiego, mpis, oryg. k. 1 s. 1



Bydgoszcz, dnia 1 marca 1989 roku.

O ś w i a d c z e n i e .

Ja Henryk Szymanowicz/członek ZBoWiD -Koła Nr 12 w Bydgoszczy nr. ewidencyjny 17167- legitymacja kombatancka Nr 0372993 z dnia 7.X.84r. -świadomy odpowiedzialności za wprowadzenie organów władzy w błąd przez niezgodne z prawdą zeznanie zapewniam, że znam osobiście z lat szkolnych i okupacyjnych

ob. mgr inż Bronisława Bruskiego ur.20 lipca 1919 roku w Brezcu /Niemcy RFN./ zamieszkałego obecnie w Warszawie przy ul.Waszyngtona 102/12 i wiem, że tenże

występując pod ps."Zdzisław" był żołnierzem Armii Krajowej -obwodu DAG-prochownia Brahnau wchodzącego w skład garnizonu bydgoskiego "Dwór". Jako tamże pracujący elektryk, został potem powołany do specjalnej komórki dywersyjnej przy inspektoracie bydgoskim "Folwark", która w ramach zaplanowanej i przygotowanej akcji "K r e m " dnia 23 czerwca 1944 roku około godz.9.45 dokonała udanego sabotażu na terenie wspomnianej prochowni.

W wyniku eksplozji powstały straty materialne i ludzkie.Zniszczono kilka budynków co spowodowało wstrzymanie produkcji na parę miesięcy, a ponadto zginęło 6 Niemców w tym kilku obcokrajowców. Poza Bronisławem Bruskim-kontuzjowanym w prawą nogę nikt inny z 5.pozostających znanych mi uczestników akcji nie został ranny.Około dwóch tygodni po złożonym mi meldunku przez d-cę akcji kapr.pochor.rwzerwy Jana Małka "Pawła" osobiście zetknąłem się z poszkodowanym-kulejącym Bronisławem Bruskim. O powyższych faktach wiem, gdyż w tym czasie oprócz funkcji dowódcy obwodu DAG -prochowni Brahnau pełniłem dodatkowe obowiązki oficera pomocniczego Komendy Okręgu AK-Pomorze.

Henryk Szymanowicz

Własnoręcznie podpisu -emeryta mgr Henryka Szymanowicza , legitymującego się dowodem osobistym nr.T K 2643110 wystawionym 16 września 1963 roku przez KMMO Bydgoszcz stwierdzam

Potwierdzam zgodność podpisu

Centrala Produktów Naftowych
OKRĘGOWA DYREKCJA „CPN”
w BYDGOSZCZY
Biuro Spraw Pracowniczych

Samodzielny Referent
d/s pracowniczych

Irena W.
Irena W.

1/3. Inne materiały dokumentacyjne
- Bronisław Bruski:

1. Pełnomocnictwo Armii i Sądów
Białych dla Bronisława Bruskiego
z 1.03.1954 - dot. rehabilitacji
Leszka Białego i wydania jego
swojych rodzinie, napis, kserokop. k. 1 s. 1



Anna Biała i
Łudwik Biały
Bydgoszcz,

Bydgoszcz, dnia 1 marca 1957 r.

Pełnomocnictwo.

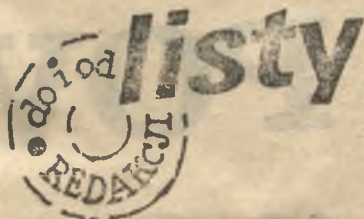
Niniejszym pełnomocnictwem upoważniamy Mgr. Inż. Bronisława BRUSKIEGO, Warszawa-Praga II blok 9 m.109, do występowania w naszym imieniu przed Prokuratorem Generalnym PRL w Warszawie oraz podległymi mu instytucjami i osobami we wszystkich sprawach dotyczących rehabilitacji i wydania nam szczątków syna naszego Leszka Białego, zgodnie z naszym wnioskiem rehabilitacyjnym, wysłanym listem poleconym dnia 5 stycznia 1957 r. do Prokuratora Generalnego w Warszawie, oraz uzupełniającym naszym wnioskiem rehabilitacyjnym z dnia 14 lutego 1957 r., wręczonym Prokuratorowi Wojewódzkiemu w Bydgoszcz.

A. Biala
/Anna Biała/

L. Bialy
/Łudwik Biały/

II. Materiały uzupełniające relację - Bowski
Bromisław:

1. art. Bromisław Bruski, Syn nasz...,
Prawo i Życie, nr 4, r.?, oryg. k. 1 s. 1
2. Pismo B. Bowskiego do Prokuratury
Generalnej z 24.02. 1989 - dotyczy Leszka
Białego, mpis, kop. k. 1 s. 2
3. Pismo B.B. do kardynała J.
Glempa z 10.03. 1989 - dot. śmierci
ks. Pacewisa, mpis, kserokop. k. 1 s. 3
4. Wspomnienie pośmiertne - aut.
Henryka Szymanowicza, mpis. k. 1 s. 4-5
z 9.X 1989



listy

Syn nasz...

Leszka Białego („Syn nasz...” „PiZ” 46/88) poznałem w 1940 roku w Łęgowie (obecnie przedmieście Bydgoszczy), gdzie hitlerowcy rozpoczęli budowę ołbrzymiej prochowni. Pracowałem tam, podobnie jak Leszek — mój rówieśnik, w charakterze elektromontera. Bardzo często wykonywaliśmy pracę tylko we dwójkę, znajdując wspólnie możliwości dla przeprowadzenia małych sabotaży. Miał do mnie zaufanie, bo wiedział, że mego ojca rozstrzelano za udział w tzw. krwawej niedzieli. Wspólne akcje sabotażowe scementowały naszą przyjaźń, należeliśmy do jednej organizacji — AK.

Po wyzwoleniu spotkaliśmy się kilka razy, snuliśmy plany na przyszłość, marzyliśmy, by jak najszybciej podjąć przerwane studia. Po pewnym czasie dowiedziałem się o aresztowaniu Leszka a później rozeszła się wiadomość, że zdołał uciec z UB i ukrył się gdzieś, by uchronić rodzinę i kolegów przed następstwami swego kroku. To mnie trochę uspokoiło. Dziś domyślam się, kto był autorem tej plotki. Zatem czekaliśmy...

Po ukończeniu studiów zostałem służbowo skierowany do pracy w Warszawie, gdzie w 1956 roku brałem udział w wielkim wiecu na placu Defilad z udziałem Władysława Gomułki. Wieczorem tego dnia byłem przypadkowym uczestnikiem zgromadzenia, głównie młodzieży, przed KC, kiedy to na wezwanie młodzieży Gomułka oświadczył, że wszyscy winni łamania praworządności zostaną pociągnięci do odpowiedzialności. Wówczas sobie powiedziałem: teraz albo nigdy! Porozumiałem się z Leszka ojcem. On wystąpił do Generalnego Prokuratora a mnie dał w tej sprawie pełnomocnictwo. U Generalnego Prokuratora byłem trzy razy, aż w końcu zagroził mi, że „za takie oskarżenie” powinien mnie ... aresztować (!)

Nie dałem za wygraną. Zwróciłem się o pomoc do posła zle-mi bydgoskiej, ministra sprawiedliwości, Mariana Rybickiego, który zajął się sprawą, ale raczej niechętnie i flegmatycznie. Na szczęście dowiedziałem się o odważnym, krytycznym wystąpieniu w Sejmie posła Czestochowy, Kołakowskiego. To właśnie on — poproszony o pomoc — spowodował, że szczątki Leszka zostały zwrócone rodzinie i pochowane na cmentarzu. On też pomógł rodzinie Leszka w odzyskaniu zabranego im domku.

Jestem bardzo wdzięczny za opublikowanie artykułu „Syn nasz...” i będę wdzięczny za wydrukowanie mojego listu. Już w 1957 roku chciałem, aby

o Leszku dowiedziała się cała Polska i w tej sprawie zwróciłem się do redakcji „Poprostu”. Ale tam mi odpowiedziano, że gdyby chcieli pisać o wszystkich zamordowanych, to nie wystarczyłoby im papieru...

BRONISŁAW BRUJSKI
Warszawa

04-019 Warszawa

Prokuratura Generalna
ul. Krakowskie Przedmieście 25
Warszawa

W związku z artykułem M. Zagórskiego pt. "Pym nasz..." opublikowanym w Prawie i Życiu nr. 44/58 uprzejmie informuję, że w opisanej sprawie tj. morderstwa dokonanego w Bydgoszczy na Lesku Białym w 1945 roku występowałem przed Prokuratorem Generalnym w 1957 roku jako pełnomocnik rodziny zamordowanego od 3 razy i dlatego posiadam wszystkie dokumenty dot. tej sprawy. Według moich notatek sprawa ta miała w IG następujące numery:

Do III kł 416/57 , SW. KA 435/57 , III kł XII kł 1213/57

Obecnie dowiaduję się od moich przyjaciół z Bydgoszczy, że PG powróciła do omawianej sprawy i jeśli to będzie potrzebne to chętnie służę moim zbiorom dokumentów wgl. dodatkowymi wyjaśnieniami.

Bronisław Branski

04-015 Warszawa

Do Jego Eminencji ks.kard.Józefa Glempa
Prymasa Polski
ul.Miodowa 17
Warszawa

Wasza Eminencjo !

Najmocniej przepraszam, że zwracam się do Waszej Eminencji, ale przecież cel uświęca środki więc ze spokojem mogę chyba przedstawić sprawę, która moim zdaniem zasługuje na najwyższą uwagę.

Prawo i Życie /nr.46 z 1988r/ opublikowało artykuł pt."Syn nasza.." w którym na tle morderstwa dokonanego w 1945 roku na Leszku Białym przewija się sprawa zaginięcia w tym samym czasie księdza Pacewicza z Bydgoszczy.W sprawie Leszka Białego-mego przyjaciela z lat okupacji-chodziłem do Prokuratury Generalnej w 1957 roku aż trzy razy, aż zagrożono mi aresztowaniem.W końcu jednak "wychodziłem" tyle, że Leszka rodzice odzyskali szczątki zamordowanego syna i mogli pochować je na prąfielnym cmentarzu.Z posiadanych przeze mnie akt sprawy dot.Leszka Białego wynika, że w sprawie księdza Pacewicza nikt nie występował i "zaginięcie" kapłana uszło oprawcom na sucho.

Obecnie, po tylu latach, wystąpiłem ponownie do Prokuratury o zbadanie przebiegu śledztwa w sprawie dokonanego w 1945 roku morderstwa Leszka Białego.Wydaje mi się, że nadszedł czas żeby wystąpić również w sprawie wyjaśnienia "zaginięcia" księdza Pacewicza. Jeśli ksiądz nie pozostawił żadnej rodziny ani przyjaciół, którzy mogliby w tej sprawie wystąpić, to wydaje mi się że taki obowiązek ciąży na władzy kościelnej.

W sprawie Leszka Białego mam kopie wszystkich dokumentów, w których jest mowa o księdzu Pacewiczu.Dokumenty te chętnie udostępnię zainteresowanym.

Bronisław Bruski

ale nieoczekiwana śmieć przerwała te i inne starania. Nie uczestniczył zatem w uroczystości poświęcenia Sztandaru Okręgu AK - Pomorze ani Sesji Naukowej w Toruniu NT.-Walka Podziemna na Pomorzu.

Po wielu ziemskich peregrynacjach, miejsce wiecznego spoczynku znalazł na bydgoskim cmentarzu przy ul. Wislanej Mszę świętą oraz egzekwie żałobne odprawił ks. Antoni Michalak z parafii Matki Boskiej Zwycięskiej. Nieodwracalny los zrzucił, że okryty kirem sztandar nasz po raz pierwszy pochylił się właśnie nad Jego otwartą mogiłą, a słowa pożegnania w imieniu zgromadzonych towarzyszy wygłosił autor tegoż wspomnienia ~~przypominając~~ raz jeszcze przywołując postać tego niezłomnego żołnierza Polski Walczącej.

Spoczął na ziemi pomorskiej, dla której pracował, za którą walczył i dla której cierpiał. Przyjała Go na zawsze niech Mu więc lekka będzie
 Błoniśławie Bruski- Regiescat in pace!

Opracował :por. Henryk Szymanowicz "Marek"

Bydgoszcz, dnia 9 października 1989 roku



IV/1. Korespondencja Bron. Bruskiego
& Henrykiem Szymanowiczem:

1. List B.B. z 2.10. 1989 napis. -
dot. spraw konspiracji k. 1 5.1-2



Mój Kochany!

do Henryka Szymonowicza
11.13.48

Dziękuję za list, który sprawił mi też dużą przyjemność. Usłyszeć od kogoś, że się trafiło dobrze i tym samym spełniło dobry uczynek to jest przecież najważniejsze. Za tą książką chodziłem kilka miesięcy, aż w końcu się ukazała. Ale muszę powiedzieć, że jego pierwsza książka o Bydgoszczy, którą tak mocno krytykowałem, jest obszerniejsza i sprawę Bydgoszczy opisuje dokładniej. W tej książce nie podobało mi się tylko jedno zdanie. Może nie tyle nie podobało ale obrażało, a mianowicie napisał Jastrzębski, że tylko niektórym udało się udowodnić czynne występowanie wobec Niemców. Takim sformułowaniem mówi, że w każdym procesie /Sondergerichtu/ hitlerowcy przeprowadzali dowody i tylko tym "najsłabszym" udało się udowodnić. A przecież nie jest to żadną tajemnicą, że hitlerowcy wogóle nie przeprowadzali żadnego dochodzenia. Skazywali tylko na śmierć i to wystarczało im do szczęścia. Na ten temat prowadziłem z Jastrzębskim ożywioną korespondencję. Pisałem w tej sprawie do prokuratury, ale tam mi odpowiedzieli, że jeśli czuję się tym doknięty to mam autorowi wytoczyć sprawę sądową.

Chciałem Ciebie również poinformować, że ostatnio ukazał się w Prawie i Życiu mój list o Leszku Białym i jakby w odpowiedzi na ten list, który wydrukowali w Piż-u dostałem list od Tadeusza Brukwickiego z Bznania. List na 8 stronach! Między innymi życzy mi, aby mój projekt przemianowania ulicy Garbary na Leszka Białego "chwycił" bo rzeczywiście chłopak zasłużył sobie na takie wyróżnienie. Doniósł mi jednocześnie, że Prokurator Generalny zażądał z Bydgoszczy całość dokumentów związanych ze sprawą. Telefonowałem już w tej sprawie do PG i odpowiedzieli mi, że mam sprawę przedstawić na piśmie. Muszę zatem napisać do prokuratury.

Brukwicki w swoim liście mówi, że zgłaszają się do niego różni ludzie /wymienia mi nazwiska/ i pyta się czy znam ich z Łągnowa. Bo pisze mi, że oni przyznają się też do przeprowadzanie sabotaży takich o jakich ja kiedyś pisałem do kpt. Suszki /nie wiem czy piszę dobrze to nazwisko. List ten piszę z pamięci i w tej chwili nie mam możliwości sięgnięcia do listu Brukwickiego/ Muszę się przyznać, że wymienione nazwiska ja sobie nie przypominam i to oczywiście napiszę Brukwickiemu, który był młodszym kolegą Leszka Białego z gimnazjum, ale w czasie wojny się z nim nie kontaktowałem. Tak więc widzisz sprawa się rozwija. Ja przystępuję do pisanie moich wspomnień o Leszku, ale dla Pomeranii. Zdobyłem już od rodziny Leszka jego zdjęcia.

Mam do Ciebie prośbę. Chodzi mi mianowicie o Oświadczenie mówiące o mojej kontuzji nogi /prawej/ w czasie wybuchu w Łągnowie. Kiedyś wspominałem Tobie o tym, że chcę wystąpić ponownie do ZUS o inwalidztwo wojenne. Tak też zrobiłem. Posłali mnie ponownie do komisji lekarskiej, a ta dała mi zaświadczenie, że jestem inwalidą II grupy ale z ogólnego stanu zdrowia. Więc poszedłem do ZUS-u by wyjaśnić sprawę, a oni mówią mi, że muszę dać moje oświadczenie jaki przebieg miało to wydarzenie kiedy odniosłem kontuzję i dać na tą okoliczność świadka. /~~to~~ oświadczenie/ Dlatego mam prośbę abyś napisał mi odpowiednie zaświadczenie, że wiesz o tym bo po wypadku kontaktowaliśmy się i widziałeś, że ledwie chodziłem. Oczywiście, to wydarzenie musi być związane z wojną. Chciałem Ci również przypomnieć, że wg Jaszowskiego, który opisuje ten wybuch w książce "Gestapo w walce z podziemiem nad Brdą i Wisłą" to wydarzenie miało miejsce 22 czerwca 1944 roku. To jest bardzo możliwe, że to jest prawda. Ja sobie przypominam tylko, że było to lato i trupy jakie wówczas znajdowano były.. nagie. Podmuch był tak duży że zdzierał z ludzi odzienie. Przede wszystkim tą część z pleców. Jak je podnoszono to ubranie spadało. Oświadczenie to nie musi być przez nikogo poświadczane /w każdym razie nic mi na ten temat nie mówiono/. Myślę, że warto jeszcze spróbować.

U mnie na razie dość spokojnie. W mieszkaniach kuli na razie tylko sufity i podłogi. Okazało się, pionami poszli obok mego mieszkania tzn kuli za ścianą, a teraz po wyłączeniu centralnego ogrzewania będą kuli poziomo w ścianach, aby podłączać do pionów poszczególne kaloryfery. Tak więc żeby się dostać do mojego ^{u siebie} muszę przekuć się przez ścianę do sąsiada, gdzie leci pion. Z tym jest pół biedy. Gorzej jest z łazienką. Tutaj pion leci moim "korytarzykiem" i to ścianą na której jest pełno przewodów elektrycznych i nawet telefoniczny. Będę musiał je wszystkie zdemontować bo inaczej nie będą mogli przecież spać. Ale ta robota czeka mnie dopiero w maju tj po wyłączeniu centralnego ogrzewania.

Ze zdrowiem jako tako się kręci. Zaczyna pobolewać mi woreczek żółciowy. Sądzę, że nie mam kamieni żółciowych i nie będzie potrzeba je usuwać. Myślę, że Twoja Małżonka też sobie poradzi jakoś z reumatyzmem, chociaż to jest bardzo trwała choroba. Mam znajomą w NRD, która choruje na reumatyzm i gdy ją widziałem w ubiegłym roku to trudno było uwierzyć jak reumatyzm potrafi zmieniać ludzi. Nawet palce u rąk miała powykręcane! Miejmy nadzieję, że w Waszym przypadku nie będzie tak źle.

Przepraszam, że tak się rozpisałem i zająłem Ci sporo czasu na czytanie. Życzę Wam obojgu dużo zdrowia i dużo przyjemnych chwil.

Do usłyszenia

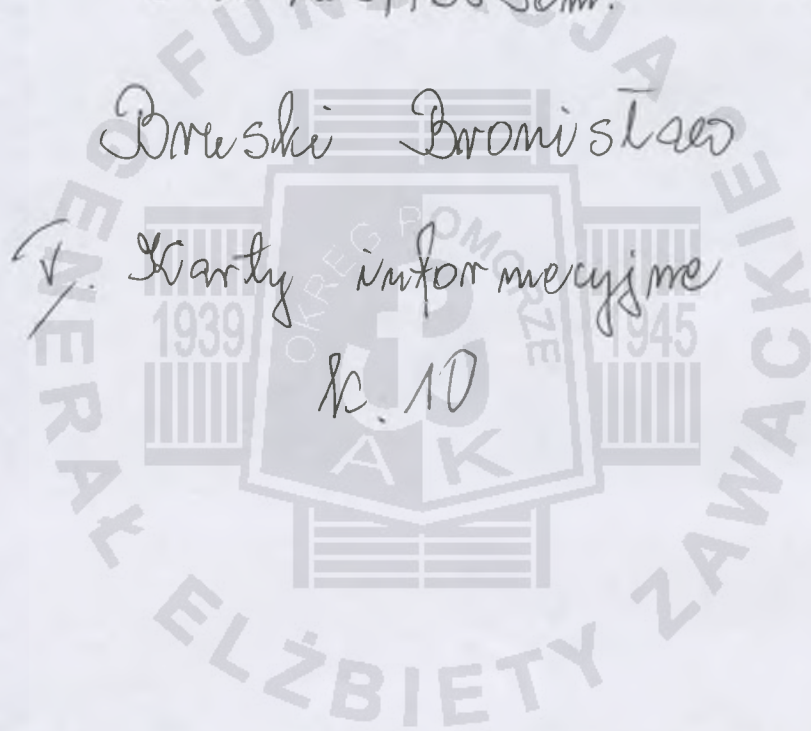
Stoniek

T: N: 129/738 Som.

Bydgoszcz

Przewodniczący

W. Karty informacyjne
k. 10



M-129

Bydgoszcz
1

Bruski Bronisław "Izdziw" ¹
ur. 20. V. 1919 r. Bydgoszcz (Wielkopolska)
o. Józefa i ~~Wacława~~ Anny
os. kresowe 1943 Towarzystwo V. Bydgoszcz

inf. listka H. Szymonowicza 4. V. 1947

m-129

AK
Bydgoszcz

Bruski Bronisław, Zdzisław
garnizon bydgoski krypt. "Dwór"
grupa dywersyjno sabotażowa

M-129

Brnki Bronistas "Kzistei"

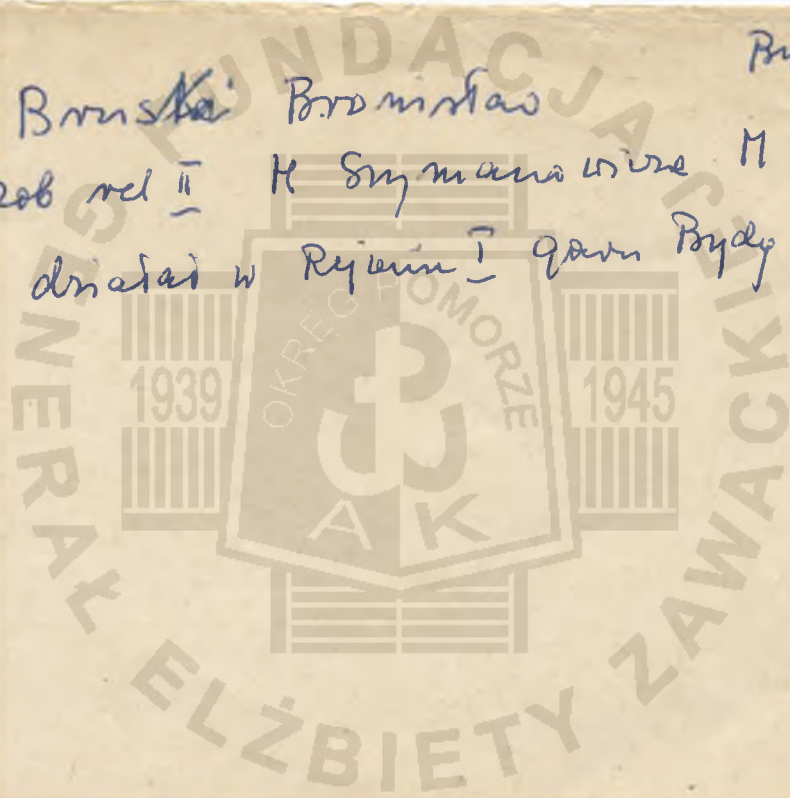
Bydy
nr. 3

zob. rel. II K. Symonowicza 17 183

n.3 brat młodszy w akcji sabotażowej w DTG

57 ... zakłócał produkcję prochową, noka-
drał linie telef.

Bronski Bronisław Bydgoszcz 4
zob. rel. II H. Symonowicz M 163
dnia 1 w Rybniku I g. Bydgoszcz

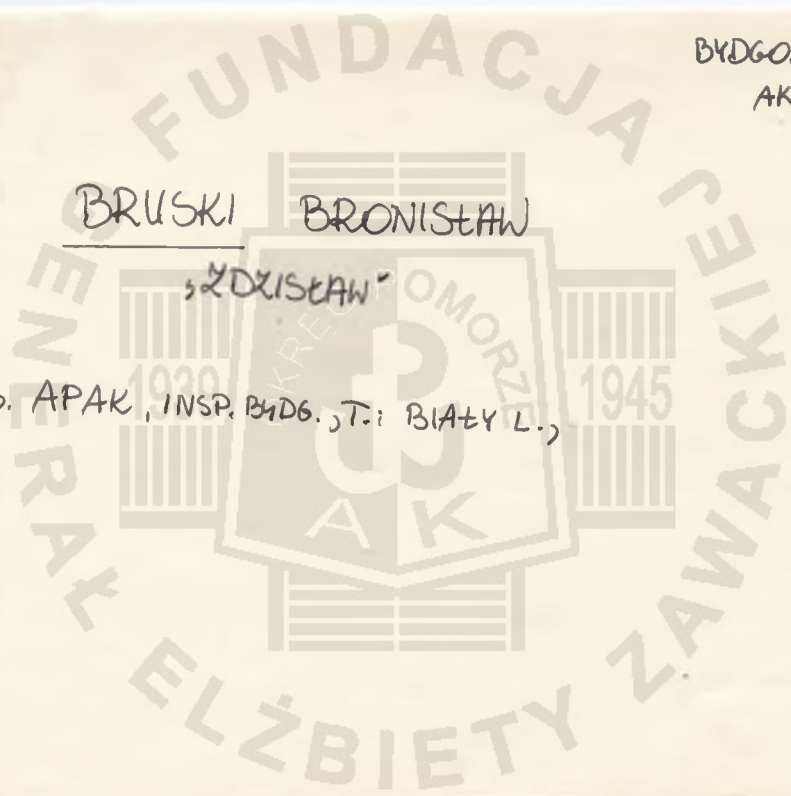


BYDGOSZ 5
AK

BRUSKI BRONISŁAW

„ZDZISŁAW”

Żeb. APAK, INSP. BYDG. „T.: BIAŁY L.”



Bruski Bronisław

Bydgoszcz
ZWZ

6

- działał w rejonie I-DAG. Uczestniczył w akcjach sabotażowych: zakłócał produkcję prochowni, uszkadzał linie elektryczne.

Zob. tom 23 - Stutthof, nr.90, H. Szymanowicz

K.Woj.

Bruski Bronisław
ps. „Łdź Stanisław”

Bydło.
AK 7

Wykonawca dywersji w dn. 23.06.1944
(godz. 9.30) w celu zbrojeniowych
DAg-Brabman (Łęka) na
terenie prochowni - wydział produkcji
nitrogliceryny.

zob. T: VI: 162/742 Pom. Szymonowicz
Henryk, s. 11 - art. „Konspiracja
i sabotaż...”, s. 44-45; pom. part.

178 X'08

Bruski Bronisław

Bydgoszcz
DRG

Członek grupy wys. - ta czwórniowa
15 DRG n. l. 1943-45 pod domem
Wacława Janowski ps. "Leon".

zob. T. M. 208/817 Pom. Włodarek
Czesław, s. II - art. "Działalność"
- Imp. Bydgoszcz.

1/8.X'08

Kpr. Bruski: Bronisław

Bydgoszcz
202 g

Działalności konspiracyjna, rozpracowywanie
inwestycji niemieckiej.

206. Wrembel Henryk, KT: M: 418/1044 Pom;
t. 3, cz. II s. 2

D.P. 14'09

Bruski Bronisław

Bydgoszcz

10

Całonek specjalnego oddziału białego ruchu w
Akcyj „Krew”

Zob: Wrembel Henryk, Bydgoszcz AK, T.N: 418/1044 Pom, t.h, ciT

NH. 11.09



M-129

AK-Bydgoszcz

Bruski Bronisław

Bruski Bronisław ps. "Łdzisław"

WYKONANE

